

## Rodzina na wojnie cywilizacji

Wyrwaniu dzieci spod władzy rodzicielskiej doskonale służy rozpętana w ostatniej dekadzie histeria wokół „przemocy domowej” oraz seksualnego molestowania dzieci



Wyrwaniu dzieci spod władzy rodzicielskiej doskonale służy rozpętana w ostatniej dekadzie histeria wokół „przemocy domowej” oraz seksualnego molestowania dzieci - tekst ukazał się w tomie "Kambei Shimada", który ukazał się nakładem naszego wydawnictwa

Rodzina jest miejscem, w którym człowiek od początku życia kształtuje swoją tożsamość. Zasadniczy wpływ na to mają pozostali członkowie rodziny. Uzupełnieniem tego procesu lub konkurencją dla niego jest przestrzeń pozarodzinna: szkoła, Kościół, koledzy z podwórka, mass media.

Rodzina funkcjonuje w obrębie państwa i prawa. Także te czynniki decydują o jej obliczu. Coraz częściej zdarza się jednak, że oprócz Kościoła pozostałe składowe współformujące rodzinę stają się jej niechętnie lub wrogie. W obrębie państw demokracji zachodnich zaostrza się spór między tradycjonalizmem a rzecznikami destrukcji konserwatywnej aksjologii. Znajduje to odzwierciedlenie w kształcie i sposobach funkcjonowania rodziny.

## **Wojna cywilizacji**

Na czym współcześnie polega najbardziej ważki konflikt w obrębie cywilizacji Zachodu?

Swego czasu ogromną i niezasłużoną karierę zrobiła w USA i na świecie książka Francisa Fukuyamy *Koniec historii i ostatni człowiek*[1]. Autor ogłosił w niej definitywne zwycięstwo idei liberalnej demokracji w starciu z innymi koncepcjami społeczeństwa i państwa (m.in. z ideami konserwatyzmu). Zdaniem Fukuyamy liberalne rozwiązania są szczytowym wytworem myśli politycznej i filozoficznej. Pryncypia życia społecznego zostały poznane, wyartykułowane i należy je wcielać w życie. Koniec, kropka.

Empirycznym dysonansem dla radosnej wizji Fukuyamy były wydarzenia z 11 września 2001 roku, po których wywiązała się w skali światowej dyskusja na temat dopuszczalnego stopnia otwartości liberalnej demokracji w kontekście czyhających na nią zagrożeń zewnętrznych. Wtedy ze szczególnym zainteresowaniem odczytana

została praca historyka i politologa Samuela Huntingtona Zderzenia cywilizacji. Liczne analizy w niej zawarte podporządkowane są założeniu, że w obecnej chwili linie najważniejszych konfliktów w skali globalnej dają się wytyczyć na podstawie kulturowej tożsamości podmiotów w nie zaangażowanych. Jakby w odpowiedzi Fukuyamie Huntington pisze: „Społeczeństwa, które przypuszczają, że ich historia się skończyła, to przeważnie takie, które zaczynają chylić się ku upadkowi”.

Analizy Huntingtona pochłonęły umysły większości politologów, socjologów i zwykłych czytelników gazet. Jego krytyka politpoprawności z jej ideami społeczeństwa „wielokulturowego” wywołała na lewicy protesty, a na prawicy – uznanie. Z reguły jednak zgodzono się z jego diagnozą, że główny dzisiaj spór przebiega na linii Zachód – nie-Zachód. Prawica w USA, we Francji czy w Wielkiej Brytanii chętnie też przyjęła do wiadomości, że główne napięcie w obrębie tych państw zachodzi między tożsamością liberalno-demokratyczną a tożsamością mniejszości etnicznych, które stały się w obrębie Zachodu poważnym czynnikiem odśrodkowego rozpadu.

Nie podzielam ani triumfalizmu Fukuyamy, który w znacznej mierze sfalsyfikowany został przez konsekwencje wydarzeń z 11 września 2001 roku (ograniczenie swobód obywatelskich i zwiększenie uprawnień państwa w USA, Kanadzie czy Wielkiej Brytanii), ani diagnozy Huntingtona. Nie miejsce tu, aby zajmować się jego diagnozą starcia Zachodu z islamem. Natomiast zarówno zagrożenia zewnętrzne, jak i wewnętrzne w ujęciu Huntingtona odwracają uwagę czytelników od sprawy zasadniczej. Jest to starcie przenicowanej na lewicową modłę ideologii liberalnej z chrześcijaństwem oraz różnymi formami neokonserwatyizmu świeckiego. Gdyby tezy Fukuyamy i Huntingtona

były prawdziwe, na spotkania z papieżem w USA nie przychodziłyby setki tysięcy młodych ludzi, a Jasnej Góry w Polsce nie odwiedzałoby cztery i pół miliona osób rocznie.

## **Polityzacja rodziny**

Tradycyjna rodzina to medium przekazywania kolejnym pokoleniom wiedzy o przeszłości, o obyczajach i wartościach rodziców i dziadów. Prawidłowo funkcjonująca rodzina jest – wraz z chrześcijaństwem – gwarantem aksjologicznej ciągłości społeczeństw Zachodu. To w tradycyjnej rodzinie najskuteczniej dokonuje się międzypokoleniowa transmisja intelektualna i moralna. Rozumie to każdy przeciętnie inteligentny człowiek. Pojmują to także rewolucjoniści wszystkich czasów i odcieni. Przypadek Pawki Morozowa nie wziął się znikąd. Głęboka ingerencja państwa sowieckiego w działanie rodziny, udzielenie dzieciom prerogatyw dorosłych, podżeganie dzieci do inwigilacji rodziców – potencjalnych nośników starych wartości i nawyków – dało taki właśnie skutek.

Dzisiaj sytuacja wygląda mniej lub bardziej podobnie – w zależności od tego, jak zaawansowana jest w danym kraju zachodnim indoktrynacja dzieci w duchu antyrodzicielskim. Podstawa prawna do składania donosów na rodziców to przyjęta przez ONZ w listopadzie 1989 roku Konwencja o prawach dziecka. Polska ratyfikowała tę konwencję 23 grudnia 1991 roku. Zawiera ona wiele absurdalnych zapisów, które pozbawiają rodziców kontroli nad własnymi dziećmi. Według konwencji dziecko ma na przykład „prawo do wyboru towarzyszy zabawy”. Co to znaczy? Czy rodzice nie mają prawa zakazać dziecku zabawy ze skinheadami, gitowcami albo Grubym Rychem, który pije,

pali i przeklina? A jeśli Gruby Rycho jest pedofilem i ma pięćdziesiąt lat na karku? Twórcy konwencji nie zawracali sobie głowy takimi detalami. Zadbali natomiast o to, aby państwa sygnatariusze zapewniły „każdemu dziecku możliwość kształtowania i wyrażania własnych poglądów” (art. 12) oraz „prawo do swobodnego zrzeszania się oraz wolności pokojowych zgromadzeń” (art. 15; cyt. za publikacją *Rzecznika Praw Dziecka Konwencja o prawach dziecka*).

Ideolodzy praw dziecka pojmują rodzinę na kształt wspólnoty politycznej. Wszystkie jej składowe mają mieć podobne prawa (fakt, że rodzice – tu i ówdzie rozleglejsze). Sposób zachowania się dziecka czy jego poglądy powinny być przedmiotem wewnątrzrodzinnej debaty – na podobieństwo debat i negocjacji politycznych. Do obrońców praw dzieci nie dociera, że istnieją sfery życia człowieka, w których reguły demokracji parlamentarnej nie mają zastosowania.

### **Pajdokracja bez rodziców**

Jakkolwiek indoktrynacja rodziców na rzecz bezstresowego wychowania dzieci jest już poważnie zaawansowana, to jednak pozostawienie rodzinie głównego ciężaru wychowania jest dla ideologów postępu nie do przyjęcia. Stąd coraz większy także w Polsce nacisk na indoktrynację szkolną, tropienie w rodzinach seksualnego molestowania i przemocy, zniechęcanie młodzieży do studiów nad przeszłością, schlebianie wszystkiemu, co młodzieżowe. Przykładem tego infantylnego serwilizmu są nie tylko programy telewizyjne typu Rower Błażeja, lecz także kabotyńskie przedstawienia w rodzaju urządzanych corocznie w Polsce spędów dzieci w Sejmie. Od lat pani profesor Łopatkowa lansuje tezę, iż „nie ma żadnych przeszkód dla

politycznej władzy dzieci”. Czy taka władza kiedykolwiek zaistnieje? Z pewnością nie. Parlamentowi dzieci wystarczy wagon czekolady, aby jego fundatorzy mogli zza ich pleców sterować losami całej społeczności. Do czego mogą prowadzić rządy nieletnich, pokazali William Golding we *Władcy much* oraz wybitny znawca i przyjaciel dzieci Janusz Korczak w powieści *Król Maciuś Pierwszy*.

Wyrwaniu dzieci spod władzy rodzicielskiej doskonale służy rozpętana w ostatniej dekadzie histeria wokół „przemocy domowej” oraz seksualnego molestowania dzieci. W Stanach Zjednoczonych – przodujących w walce z molestowaniem wszelkiego typu – już teraz istnieje gigantyczna armia rodziców pozbawionych dzieci pod pretekstem przemocy w rodzinie. W rekordowym pod tym względem 1998 roku sądy rodzinne odebrały amerykańskim rodzicom dwieście trzydzieści osiem tysięcy pociech! W niektórych stanach USA nawet dokładne umycie dziecka nie jest już możliwe. Kąpiel zgodna z prawem (!) nie może się tam bowiem odbyć „z intencjonalną penetracją odbytu lub organów dziecka”. Jak zatem umyć dziecko bez dotykania najbardziej umyć wymagających części jego ciała? O skutkach nierespektowania tego prawa przekonał się jeden z naszych rodaków, który za rzekome molestowanie dziecka podczas kąpieli został skazany na trzydzieści lat więzienia[2].

Orędownicy postępu nie mogą się jednak zdobyć na spójną strategię. Z jednej strony wszędzie wietrzy się przemoc w rodzinie, z drugiej – coraz szersze kręgi zatacza propaganda seksu wśród dzieci. Do 1997 roku w Polsce obowiązywało prawo gwarantujące dostęp do każdego typu pornografii osobom od piętnastego roku życia. Także kręcenie filmów hard porno z dziećmi powyżej piętnastego roku życia nie było ścigane przez prawo. W Niemczech federalna instytucja podlegała

ministerstwu ds. rodziny wydała niedawno broszurę, w której nakłania ojców do „masowania organów seksualnych” córek. „Ojcowie nie poświęcają łechtaczce i waginie córki wystarczająco dużo uwagi. Zbyt rzadko ich pieczyoty obejmują te rejon ciała. A tylko w ten sposób dziewczynki mogą rozwinąć poczucie dumy ze swej płci” – napisano w broszurze Miłość, ciało i zabawy w doktora wydanej przez Federalne Centrum Oświaty Zdrowotnej. Wydawnictwo to jest skierowane do rodziców dzieci w wieku od roku do trzech lat (niedawno ten sam urząd opublikował materiały na temat rozwoju seksualnego przedszkolaków, w którym rodzice mogą przeczytać, że naśladowanie ruchów kopulacyjnych jest wskazane dla rozwoju czterolatka).

W Kanadzie sąd najwyższy dopuścił niedawno funkcjonowanie „klubów”, w których uprawiany jest seks grupowy, a wstęp do nich mają osoby od czternastego roku życia. Kanadyjscy sędziowie, wydając czternastolatkom na żer pedofilom, zastrzegli – w trosce o zdrowie dzieci – że w tego rodzaju przybytkach nie może być sprzedawany alkohol.

Można odnieść wrażenie, że w głównym nurcie liberalnej demokracji nie tyle dba się o dobro dziecka, ile przystosowuje je na użytek dewiantów stojących po nie w kolejce. Na całym świecie rejestrują się stowarzyszenia pedofilskie. Dlaczego dziecko – na mocy Konwencji o prawach dziecka – nie miałyby ich sobie obrać za towarzyszy zabawy? Zwłaszcza wtedy, gdy definitywnie zostanie pozbawione nadzoru rodzicielskiego przez kochające dzieci sądy rodzinne?

**Rodzic A i rodzic B**

Decyzją hiszpańskiego ministerstwa sprawiedliwości wchodzi w życie nowa wersja książeczki rodzinnej (Libro de Familia). Słowo „ojciec” zostało w niej przemianowane na „rodzic A”, „matka” – na „rodzic B”. Zdaniem Hiszpańskiego Forum Rodziny jest to skutek przyjęcia w Hiszpanii ustawy o tzw. małżeństwach homoseksualnych.

Mamy tu przykład skutków rozlicznych konferencji i debat o „modelu współczesnej rodziny”. Co bowiem mają znaczyć alternatywne modele rodziny, co znaczy pluralizacja tradycyjnego modelu? Znaczący to: niekoniecznie mama i tata, ale równie dobrze dwie mamy, dwóch ojców albo kobieta (rzadziej mężczyzna) samotnie wychowująca dzieci. Silne lobby homoseksualne osiąga coraz to nowe sukcesy. Nie dziwi zresztą w tym kontekście coraz bardziej otwarta dyskusja w postępowych mediach o seksualności dzieci oraz coraz bardziej widoczna obecność poglądów o charakterze pedofilskim (niedawno podczas warszawskiego Marszu Równości ponownie pojawiły się osoby kwestionujące obowiązujące w krajach UE granice wiekowe dzieci, z którymi dorośli mają prawo legalnie uprawiać seks).

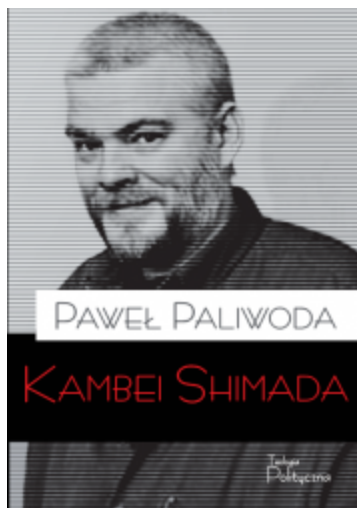
Pojęcie dziecka się zaciera, rodzice tracą swoje uprawnienia, w zachodnich szkołach pojawiają się zajęcia z „antyhomofobii”. W Massachusetts ojciec przedszkolaka, który – na spotkaniu z dyrektorem placówki w Estabrook – zaprotestował przeciw obecności swojego dziecka na zajęciach z homoindoktrynacji, został aresztowany i wtrącony do więzienia (grupa prorodzinna planuje tam ogólnostanowe protesty w jego obronie).

**Wojna, w której giną ludzie**

Współczesna agresja przeciw rodzinie jest składnikiem wojny o prymat dusz we współczesnym świecie. „Społeczeństwo patriarchalne”, tradycyjna rodzina, chrześcijaństwo, wolny rynek są przedmiotem krucjaty mającej wymiar cywilizacyjny. Koryfeusze zmian chcą aborcji i eutanazji na żądanie, seksualizacji dzieci i młodzieży, swobody dla producentów i dystrybutorów pornografii, homoseksualnych małżeństw i rodzin, liberalizacji prawa karnego dla przestępców i penalizacji normalnych ludzkich odruchów, które służą obronie godności własnej i swojej rodziny.

Jak sytuacja rozwinie się w Polsce, zobaczymy (nowa minister edukacji zastanawia się właśnie, co zrobić z Tęczowym podręcznikiem pana Biedronia – wprowadzić do szkół czy nie). Warto jednak tworzyć organizacje społecznej samoobrony obywatelskiej, w sytuacji gdy większość polskiej „elity” to postkomunistyczne wykształciuchy, które dla popisania się swoją europejskością wydadzą nas bez zmruczenia oka na żer oprychom i dewiantom.

*Paweł Paliwoda*



Tekst ukazał się w tomie "Kambei Shimada",

który ukazał się nakładem naszego wydawnictwa

[1] Pierwsze wydanie amerykańskie ukazało się w 1992 roku. Zob. F. Fukuyama, *The End of History and the Last Man*, Free Press, Nowy Jork 1992.

[2] Por. wstrząsający reportaż Marcina Fabjańskiego *Zły dotyk*, „Gazeta Wyborcza”, 5–6 sierpnia 2000 r.